

Zapowiedzi

Po kilku spotkaniach, Weronikę coraz bardziej zaczęła zainteresować odmienność i jakaś tajemniczość rudego Zygucha. Wreszcie polubiła przychodzić do kuźni i patrzeć jak pracował.

Weronika nigdy nie mogła zapomnieć, jak pierwszy raz jechała z Zyguchem czeskim motocyklem Jawa, czerwonym jak maki wychylające gdzieniegdzie ze zboża swoje śliczne główki. Jechali na plebanię, aby dać na zapowiedzi. Dziwiła się, jak ciężki pojazd, mknący szybko wśród zmieszanego szumu wiatru i silnika, tnąc ostro powietrze i ziemię, mieścił się na wąziutkiej ścieżce przydrożnej, wyjeżdżonej przez nieśpieszne i chybotałe rowery.

Długo stukali masywną metalową kołatką w kształcie głowy lwa, do bramy u wejścia na dziedziniec parafii. Wreszcie otworzyła im zaspana jakby gospodyni, w średnim wieku, z włosami ukrytymi pod okrągłym czepkiem. Była przysadzista, miała dość wydatną pierś. Ubrana w szary dwurzędowy kostium i białą bluzkę z ledwo widocznym dekoltem, wyglądała bardzo oficjalnie.

– Państwo przybywacie od kogo ? - zapytała.

– My do księdza proboszcza, dać na zapowiedzi.

– Proboszcz właśnie zaczął odpoczynek przy kartach - odrzekła - ale się zapytam, zaczekajcie Państwo.

Po dłuższej chwili wróciła z uśmiechem.

-Proboszcz prosi do siebie - zapraszam.

W dość ciemnym wnętrzu obszernego gabinetu siedziało dwóch mężczyzn w szarych ubraniach. Starszy, był szpakowatym brunetem około pięćdziesiątki, silnie zbudowanym, postawnym, o zarysowującym się już nieco brzuchu i czole wrzynającym się z dwóch stron po bokach, połyskującymi plackami łysiny, w kędzierzawą bujną grzywę na głowie. Młodszy, około trzydziestki, był szczupłym, drobnym blondynkiem. Obydwaj mieli pod szyją połyskujące białą koloratki.

Po przeciwległych, zajętych przez nich bokach stołu, naprzeciwko każdego z nich, leżały rozłożone karty i stała szklanka. Pośrodku stołu stał średniej wielkości wiklinowy koszyk, napełniony pod wierzch jajkami i cukiernica z wystającą z niej łyżeczką o ozdobnej rękojeści, do połowy wypełniona cukrem. Obok kosza znajdowała się miska napełniona w połowie skorupami jajek oraz opróżniona w połowie butelka z naklejoną na niej kartką, zadrukowaną czerwonymi literami, informującymi o zawartości i mocy znajdującej się w niej, popularnej w okolicy i na terenie całego kraju, bezbarwnej, a mocnej zawartości.-

-Cysta czerwona - jak żartowało się. Była w sprzedaży także z niebieską nalepką na butelce, jeszcze mocniejsza, przeznaczona dla najtęższych w gminie głów - cysta niebieska.

-Zapraszamy przysiąść się do nas na chwilkę - zawołał starszy i podsunął miękko wyściełane krzesło Weronice.

– To nasz nowy wikary, ksiądz Józef - przedstawił młodszego księdza, który podsunął krzesło Zyguchowi.

- Przynieś Aniela jeszcze dwie szklanki - zwrócił się do gospodyni i po chwili rozlał całą pozostałą zawartość butelki do czterech szklanek i napełnione, z uśmiechem postawił na stole przed Weroniką i Zyguchem.

- My motocyklem - zastrzegł się Zyguch, na co proboszcz jeszcze szerzej roześmiał się i odrzekł.

– Nie szkodzi, potem jakoś państwa odwiedzimy, a mnie teraz będzie miło was w moich skromnych progach ugościć.

- Trzeba wypić do dna, aby zrobić miejsce zakąsce - dodał ścisząc głos i podnosząc w rękę swoją szklankę. Wykonał gest zapraszający do stuknięcia się napełnionymi w jednej trzeciej naczyniami.

Weronika i Zyguch, nieco onieśmieleni, podnieśli swoje naczynia i wszyscy czworo stuknęli się.

-Wypijmy za Bożą łaskę – powiedział proboszcz i pierwszy wychylił do dna zawartość szklanki, a za nim wszyscy pozostali. Gdy wypili wódkę, brali do ręki jajka z kosza i wbijali do szklanek. Wypijali po każdej porcji wódki jedno jajko, zalewając jego śliskim chłodem, piekący w język, podniebienie i gardło, smak alkoholu. Weronika poczuła, jak po jej ciele rozchodziło się coraz więcej ciepła i zaczęła popadać w coraz słodsze odrętwienie...

- Lepiej jajka trochę posolić - odpowiedział po chwili, uśmiechnięty złączącymi się kilkoma zębami, wikary. Weronika zdziwiła się, że ani po wódce, ani po surowych jajkach, nie zrobiło się jej niedobrze.

Na miejsce opróżnionej butelki, proboszcz wystawił zza szpary pomiędzy ścianą i szafą, taką samą butelkę następną. Odkroił nożem warstwę laku z góry szyjki butelki i korkociągiem, z lekkim pyknięciem, które rozległo się na końcu, wyciągnął korek. Wsypał do wódki trzy czubate łyżeczki cukru i zatkawszy szyjkę korkiem, potrząsał butelką, dopóki cukier się nie rozpuścił.

- Nie myślcie, że ksiądz nie obserwuje i nie uczy się od swoich parafian. Teraz hara nie będzie taka przykra i gryząca w smaku – powiedział i znów nalał.

Po roku Weronika i rudy Zyguch byli już małżeństwem, a po dwóch mieli syna, Mieczucha.

Zdawało się jej, że było wiele czegoś z krainy czarów i tajemnych rytuałów w tym, co każdego dnia robił Zyguch w kuźni. Czasami zdawało się jej, jakby miał jakieś tajemne powiązania z gwiazdami. Poranną modlitwę odmawiał o brzasku, wpatrzony w niebo. Udając się do kuźni, po drodze jakby w pewnej chwili znikał. Nie przemierzał prostej drogi prowadzącej na drugą stronę wsi do kuźni idąc, tylko jakby unosząc się, pokonywał ten dystans z głową wśród gwiazdozbiorów. Jakby unosił się w górze nad domami, wysoko ponad wsią, aby wstąpić na kilka chwil pomiędzy ostatnie ciała niebieskie. Może chciał się z nimi naradzić przed pracowitym dniem oraz naładować ich światłem i siłą.

Na powrót do domu, też często wybierał porę, gdy niebo było już rozgwieżdżone. W czasie powrotu z kuźni jakby znajdował się bardziej wśród iskrzących się konstelacji, niż na ciemnej drodze prowadzącej przez wieś. Wiezorami i nocą, lubił wychodzić na ganek przed dom.

Słyszała, jak czasami z kimś z góry rozmawiał - z jakąś pozaziemską, świetlistą zjawą, księżycem albo planetą. Wiezorami i nocami, wiele czasu spędzał zapatrzonego w niebo, błądząc w labiryncie drogi mlecznej. Całe dni przebywał w kuźni, też wśród ognia. W dni słotne, pochmurne i bezgwiezdne, tracił siły i ledwo powłócząc nogami, nie był w stanie pracować. Wiedząc o tym, rolnicy w takie dni starali się nie przychodzić do kuźni z robotą.

Rudy Zyguch każdego dnia, z wyjątkiem niedziel, podkuwał wozy i konie, klepał lemiesz do pługów, robił metalowe okucia, bramy i furtki. Wcześniej, jego poprzednik Mieczuch, podkuwał nawet metalowymi obręczami traktory, mające na początku podobnie jak wozy konne, drewniane koła. Jego twarz była z roku na rok coraz bardziej czerwona od ciągłego patrzenia w ogień. Zyguch był podobny do rudego Mieczucha, chociaż nie byli bliżej spokrewnieni, poza tym tylko, że chodziły wieści, iż obaj są zagubionymi w tych stronach potomkami Wikingów. Rudy Mieczuch nauczył Zygucha tajemnic kowalskich. Na pamięć o nim, Zyguch nadał później swemu synowi jego imię.

Przyjeżdżali do niego prawie wszyscy z okolicy, z Wieladzadza, Czapel, Mgowa, Uciąża, Wiewiorek, Płużnicy, Kotnowa, a nawet z odległych Pluskowęs i Zapluskowęs, Pływaczewa czy Czystochlebia, gdyż był najlepszym w tamtych stronach kowalem.

Gdy rudy Zyguch pracował w kuźni, Weronika w przerwach na oporządzenie domu i opiekę nad dzieckiem oraz przygotowanie posiłków, miała wiele czasu na to, aby czytać książki i rozmyślać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 24.01.2012 09:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.